Ojciec św. o nauczaniu katechizmu.

W końcu lipca Jego Świątobliwość Papież Pius XI przyjął na specjalnej audiencji uczestników włoskiego „N rodowego Tygodnia apostolstwa katechetycznego“, zorganizowanego przez młodzież pracującą w Akcji katolickiej.

W przemówieniu swojem Ojciec św. podkreślił znaczenie „apostolstwa katechetycznego“, tych dwóch słów, które tak doskonale się uzupełniają: pierwszymi bowiem katechistami byli sami apostołowie, i katechizm był przedmiotem pierwszych nauk apostolskich. Chociaż nie posiadał wówczas jeszcze tej formy, jaka później dopiero została ustaloną, a która w obecnym Tygodniu studjów została rozpatrzoną przez prelegentów, to napewno już wówczas posiadał tę samą treść. Przez katechizm bowiem należy rozumieć pewną formę nauki o zasadniczych i głównych prawdach religijnych; jest to specjalne pojęcie historyczne, sięgające czasów katechezy, bardzo bliskich początków chrześcijaństwa. Apostolstwo katechetyczne jest zatem pierwszem apostolstwem, przedewszystkiem bowiem należało nauczać tego, co Zbawiciel powierzył apostołom, mówiąc do nich: „Euntes, docete“, idźcie i nauczajcie.

Plan Tygodnia odpowiedział zupełnie życzeniom Ojca św.; był on ułożony i pojęty w sposób, w jaki zawsze winien być pojmowany, to znaczy nietylko z punktu widzenia doktrynalnego i teoretycznego, jako że katechizm i nauka chrześcijańska to synonimy, jeden wyraz wyraża materję, a drugi formę, ale także z punktu widzenia zupełnie konkretnego. Apostolstwo katechetyczne ma tendencję zasadniczo praktyczną; a podstawą i światłem przewodniem są pewne zasadnicze prawdy, z których wy-

pływające wnioski są przedewszystkiem wskazówkami praktycznemi; katechizm naucza elementów religji chrześcijańskiej, a religja chrześcijańska nie jest jakąś abstrakcyjną tylko doktryną filozoficzną, jakąś ogólnikową teozofją. Religja—to uporządkowanie życia, całego życia ludzkiego, w należytym stosunku do Boga; i to właśnie jest najgłówniejszem zagadnieniem przy studjowaniu katechizmu, którego zadaniem jest przedewszystkiem nauczyć żyć po chrześcijańsku. To właśnie chciał Pan Jezus powiedzieć, gdy po słowach *Idźcie i nauczajcie*, dodał: *nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał.*

Ta myśl o życiu chrześcijańskiem, wydaje się Ojcu św. szczególnie ważną w tej świętej Rocznicy Odkupienia w ciągu nadzwyczajnego obecnego jubileuszu, i pragnąłby Ojciec św., by się stała główną i przewodnią myślą tego Roku świętego, a zwłaszcza dla całej drogiej mu Akcji katolickiej i wszystkich, którzy w niej uczestniczą, a szczególnie dla młodzieży w Akcji katolickiej, wszyscy bowiem wiedzą, jakie miejsce zajmuje ona zawsze w Sercu Boskiego Zbawiciela. Chodzi przedewszystkiem o to, by specjalnym owocem tego świętego Roku było rozbudzenie, a gdzie tego nie potrzeba, to pomnożenie i głębsze wniknięcie w to życie chrześcijańskie, którego nauczanie jest zadaniem katechizmu.

Oto myśl godna naprawdę uwagi, gdyż niepodobna było w tym świętym Roku Odkupienia podać innego celu, niż cel, jaki podał sam Boski Zbawiciel. Pozostawił On słowa odnoszące się ściśle do tego celu, powiedział bowiem wyraźnie, co chciał uczynić przychodząc na świat. Powiedział to w chwili, w której myślał o duszach, o duszach umiłowanych synów, o wszystkich duszach z tej owczarni, którą widział zjednoczoną w ciągu wieków pod jednym pasterzem; powiedział wówczas również, że zna On dobrze swoje owieczki, tak jak i one Go znają, i że przyszedł na świat, by dać im życie: *Ego veni ut vitam habeant et abundantius habeant*, aby życie miały i obficiej miały.

Oto więc cel przyjścia Pana Jezusa na świat i cel Jego Odkupienia, tego Odkupienia, które dokonało się czynami boskiemi, a które rozpamiętujemy po dziewiętnastu wiekach. I oto istotna treść tego Odkupienia: by owieczki z tej owczarni posiadły życie, nie w jakiejkolwiek tylko mierze, choćby największej, ale zawsze w coraz to obfitszej mierze.

Ale jakie życie miał na myśli nasz Zbawiciel? Mówi On o życiu dusz, o życiu nadprzyrodzonem, które On przyniósł na świat, o życiu chrześcijańskiem, o którem naucza katechizm, katechizm tak mały jak i wielki, a mianowicie o Odkupicielu, Jego nakazach, poleceniach i pragnieniach, oraz o cnotach przez Niego praktycznie nauczanych, o środkach zbawienia, przez Niego ustanowionych, o modlitwie, wykonywaniu wielkich cnót, a przedewszystkiem cnoty miłości, o wszystkich tych środkach powierzonych Kościołowi, który stoi na straży nieskalanej Krwi Zbawiciela, przechowuje on Ją bowiem wszystkim ludom i wiekom.

Oto owoc Odkupienia: życie chrześcijańskie, we wszystkich jego kierunkach, i możliwościach rozwoju, czy indywidualnego, czy rodzinnego i społecznego, czy prywatnego czy publicznego, życie odpowiadające myśli, poleceniom i życzeniom Jezusa Zbawiciela. Jest rzeczą zupełnie jasną, ciągnął Ojciec św., że nie można postawić sobie innego celu, jak ten cel; że święty jubileusz nie może być ograniczony do jaknajwiększego zdobywania odpustów i przebaczenia, którego zresztą zawsze potrzebują chrześcijanie, by stać się jaknajmniejszymi dłużnikami, ale trzeba, by wszyscy wysilali się, by osiągnąć możliwie największą korzyść z krwi Jezusa Chrystusa. Oto przecenny objaw boskiej dobroci, która ukazując Ofiarę Krzyża, Krew Swą, wylaną dla nas, zapytuje, jaki pożytek będzie z tego rozlewu krwi: „Quae utilitas in sanguine meo“?

Poleca się także — kończył Ojciec św. swoje przemówienie — apostolstwu katechetycznemu w jaknajszerszej mierze, by jego przedmiotem był nietylko sam katechizm jako taki, ale katechizm przedstawiony przez wzór życia, przykład życia chrześcijańskiego. W pierwszym rzędzie zawsze zaleca Ojciec św. apostolstwo dobrego przykładu, apostolstwo bowiem wymaga pewnego osobistego uświęcenia i jest wezwaniem do uświęcenia dla innych. Należy tu także apostolstwo dobrego słowa, które ma tak wiele sposobności działania w życiu współczesnem, tak ruchliwem, w którem ścierają się nieustannie i wymieniają myśli i idee, ale przedewszystkiem należy tu apostolstwo modlitwy, apostolstwo najłatwiejsze, doprawdy niezmiernie ułatwione. Czegóż potrzeba, by się modlić? Św. Alfons Liguori powiedział, że ubogi nie potrzebuje nawet mówić u drzwi bogatego: jego nędza mówi za niego. Ku wielkiemu zaś naszemu szczęściu, nie-

zmierzona dobroć Boga uczyniła z modlitwy najpotężniejsze apostolstwo, tu bowiem zostały dane obietnice najszersze i bez żadnych zastrzeżeń.

Po udzieleniu obecnym błogosławieństwa apostolskiego, Ojciec św. opuścił salę wśród żywych okrzyków przybyłej na audiencję młodzieży.

KONKORDAT NIEMIECKI.

Konkordat Watykanu z Rzeszą niemiecką jest faktem historycznym wielkiej wagi, pisze *La Croix*, gdyż Niemcy, jako całość, nie zawarły nigdy konkordatu ze Stolicą świętą. Bawarja, Prusy, Badenja, mają swe własne konkordaty, ułożone przez obecnego kardynała sekretarza Stanu, bardzo dobre zresztą, — konkordat zawarty z Prusami jest ciaśniejszy. Wszystko pozwala ufać, że te konkordaty będą trwać nadal. Lecz konkordat z Rzeszą niemiecką powinienby się rozciągać i na te części Niemiec, gdzie katolicy stanowią tylko drobną mniejszość, jak np. w Saksonji, a także powinien rozwiązać w całych Niemczech, łącznie z Prusami, pewne zagadnienia, które, jako należące do kompetencji Rzeszy, nie mogły być rozwiązane w konkordatach z poszczególnemi krajami. Niemcy zatem, z punktu widzenia religijnego, przeszły przez ewolucję, której nie pozwalały się spodziewać pewne oświadczenia ze strony hitlerowców. Logicznie mogłyby one doprowadzić do walki kulturnej, gorszej od tej, którą prowadził Bismarck, a miejscowe starcia, które się zdarzyły świeżo w niektórych punktach Niemiec, wskazują, że obawa prześladowań nie była bezpodstawna. Obecny konkordat, wprost przeciwnie, dokonuje w Niemczech konsolidacji prawnej katolicyzmu. By ocenić pracę dokonaną pod tym względem, wystarczy przenieść się myślą na początek pontyfikatu Leona XIII, kiedy to Ojciec św., w grudniu 1882 roku, chwytał sposobność kilku pokojowych oświadczeń ze strony cesarza, by domagać się ustawodawstwa bardziej zgodnego z duchem katolickim.

Żądanie Leona XIII, urzeczywistniało się stopniowo podczas jego pontyfikatu i później. Zaznaczyło się ono zaraz po wybuchu wojny, kiedy to katolicy przestali być uważani za obywateli drugiej klasy. Dziś centrum, wielka partja polityczna katolicka, przestała istnieć wśród wielkiego przewrotu, który zniósł wszystkie partje — poza zwycięską partją narodowo-socjalistyczną—a stanowisko zdobyte przez Kościół nie osłabło, przeciwnie, umocniło się.

Ci, którzy wszystko tłumaczą polityką, albo politycznemi kombinacjami, upatrują w tym konkordacie pewną przychylność Stolicy Świętej dla nowego ustroju w Niemczech. Stolica Święta nie potrzebuje oświadczać się za żadnym ustrojem politycznym. Formy konstytucyjne, ze swą zmiennością, dotyczą samych tylko narodów. Należą do dziedziny,

w której społeczeństwo świeckie jest panem swych przeznaczeń, i swobodnie może tworzyć nowe próby i zdobywać nowe doświadczenia. Kościół natomiast — mając suwerenność w swojej dziedzinie, jak państwo w swojej, — wchodzi w kontakt z państwami, takiemi, jakie one są w rzeczywistości, nie w abstrakcji.

Dyktatura hitlerowska w Niemczech pociągnęła za sobą zniknięcie katolickiej partji centrum, która tak wielkie położyła zasługi dla katolicyzmu. Partja komunistyczna i partja socjalistyczno-demokratyczna przestały istnieć politycznie. Konserwatyści i liberali wszelkich odcieni zostali wchłonięci przez partję rządzącą. Co do członków centrum, wchłonięte zostały przez partję rządzącą czynniki, uznane za godne asymilacji, a reszta, uległa zagładzie pod względem politycznym. Rozwiązania tej partji dokonano w sposób skuteczny, całkowity i bezlitosny.

Zupełnie mylnem jest mniemanie jakoby rozwiązania niemieckiego centrum dokonał Papież Pius XI, na mocy konkordatu zawartego z nowym rządem. Nietylko Papież nie mógł rozwiązać centrum, które było zawsze partją polityczną, jak by mógł rozwiązać jakąś kongregację lub bractwo religijne, ale centrum byłoby zniknęło samo z siebie, chociażby nie został zawarty żaden konkordat pomiędzy Stolicą św. a Niemcami hitlerowskiemi. Centrum było już rozwiązane przed zakończeniem konkordatu, było bowiem usunięte metodami, które stosował nowy rząd narodowo-socjalistyczny, a nie znajdowało już oparcia w swoich zrezygnowanych kierownikach, uznających niemożliwość moralną i materjalną życia i działania w nowych warunkach życia politycznego w Niemczech.

Niemniej jednak doniosły fakt konkordatu spowodował nietylko rozwiązanie centrum, ale zapobiegał nawet ewentualnemu jego pojawieniu się w przyszłości, w formie, jaka była mu właściwą od przeszło trzech ćwierci wieku, członkowie bowiem duchowieństwa niemieckiego nie będą odtąd mogli brać udziału w czynnej polityce ani w walkach wyborczych, ani w parlamentarnych. Centrum zaś było właśnie centrum z powodu udziału wielu proboszczów i wikarych w okolicach katolickich w walkach wyborczych i parlamentarnych.

Pius XI wykluczył na przyszłość podobną interwencję duchowieństwa niemieckiego w czynnej polityce, nietylko dla uniknięcia przyczyny różnych przykrych komplikacyj z rządem Niemiec, ale głównie dlatego, by zastosowano regułę kanoniczną, odnoszącą się do spraw czysto religijnych, a którą zamierza zastosować we wszystkich krajach świata, bez względu na to, jaka byłaby tam sytuacja polityczna. Jak bardzo Pius XI troszczy się o zapewnienie Akcji katolickiej wolności rozwoju we wszystkich dziedzinach apostolstwa religijnego, tak samo również dla ważnych przyczyn zbudowania duchowego i karności kościelnej, pragnie on stanowczo utrzymać duchowieństwo, tak świeckie jak zakonne, zdala od wszelkiej działalności politycznej, wyborczej, parlamentarnej, i zdala od jakichkolwiek partyj. Przewidującą mądrość tego rozporządzenia uznano już wszędzie.

Specjalne warunki, w jakich znajdowały się Niemcy współczesne od czasów Bismarcka, mogły uzasadniać i usprawiedliwiać różne odchylenia od

ogólnej reguły. Jednakże obecnie, gdy sytuacja polityczna zmieniła się w tym kraju, i gdy ta ogólna reguła została wszędzie zaprowadzoną z większą dokładnością, byłoby zupełnie błędnem nie chcieć rozumieć, dlaczego jej zastosowanie w Niemczech staje się obecnie czemś tak wymaganem, jak i w reszcie całego świata chrześcijańskiego.

Z PSYCHOLOGJI ŻYCIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO:

NAWRÓCENIE LITERATA ANGIELSKIEGO.

Kapelan katolicki uniwersytetu w Oxford, ks. Ronald Knox, przyjął w lipcu b. r. na łono Kościoła katolickiego znanego pisarza, p. Arnolda Lunn. Nawrócenie to wywarło wielkie wrażenie, zwłaszcza w kołach literackich, chociaż zapowiadało się ono już wyraźnie w ostatnich czasach, ostatnie bowiem książki Lunna o racjonalizmie i o religji w szkołach publicznych, oraz książka zawierająca jego korespondencję z ks. Knox o prawach Kościoła, wykazywały wyraźnie zwrot jego umysłu ku katolicyzmowi.

To nowe ogniwo w łańcuchu wybitnych pisarzy i dziennikarzy, którzy w ostatnich czasach odnaleźli drogę do Kościoła, nasuwa głębiej myślącym umysłom pytanie: Czy ruch ten jest oznaką zbliżającego się jakiegoś konfliktu, czy też jest on początkiem masowego nawrócenia intelektualnych środowisk angielskich? Tak bowiem p. Lunn, jak i wielu innych wybitnych ludzi nawróconych, przechodzi do Kościoła katolickiego nie z kościoła tak zwanego anglikańsko-katolickiego, ale od t. zw. nonconformistów, a poprzedził to nawrócenie długi okres przygotowania intelektualnego.

Nowy nawrócony urodził się w Madras w 1888 roku, jako starszy syn sir Henryka Lunn. Kształcił się on w kolegjum w Oxford. W okresie pierwszej młodości był zapalonym alpinistą i narciarzem, i napisał wiele książek o sporcie i jeździe na nartach. Wydaje on również brytyjski rocznik narciarski, jest prezesem brytyjskiego związku narciarskiego, oraz eks-prezesem alpejskiego związku narciarskiego. Pisał pozatem książki o alpinizmie i Szwajcarji. Literaturę piękną wzbogacił napisaną w 1913 roku powieścią „The Harrovians", która wzbudziła

ogólne zainteresowanie. W 1924 roku wydał książkę o konwertytach na katolicyzm, a później piękny życiorys Jana Wesley'a, który wywołał wielkie wrażenie. Od tego czasu wszystkie jego dzieła o religji pozwalały przewidywać szczęśliwy krok, który miał wkrótce nastąpić.

Jego żona p. Marbell Lunn, jest siostrą hr. Iddelsleigh, który przyjął katolicyzm przed sześciu laty.

Należy przypomnieć, że ks. Knox, któremu przypadła w udziale radość przyjęcia p. Lunn do Kościoła, jest obecnie jedną z najwybitniejszych postaci katolicyzmu angielskiego; jest synem dawnego biskupa anglikańskiego z Manchester i został przyjęty do Kościoła katolickiego w 1917 r. przez Benedyktyna Dom Cabrol.

Książka Lunna o prawach Kościoła katolickiego, jest książką polemiczną; wykazuje, że Lunn postawił sobie za zadanie zwalczać wszelkiemi możliwemi środkami stanowisko Kościoła katolickiego. W przedmowie do tej swojej książki pisze on jednak: „Moje wysiłki wplątania go w sieć zawiodły. Biskup rzymski nie został jeszcze omotany siecią protestantyzmu".

W artykule napisanym z okazji tego nawrócenia, Stanley B. James pisze w londyńskim „Catholic Times": „Dla informacji osób, które utrzymują, że nawrócenia wynikają zawsze z jakichś głębokich przełomów uczuciowych, przytaczamy poniżej słowa, któremi Lunn zakończył przedmowę do swojej książki „Difficulties", a które świadczą, że przyjął on katolicyzm z przekonania rozumowego. Pisze on: „Nie powołuję się na moje własne przekonania religijne, których wcale nie miałem. W pierwszej młodości czytałem apologję agnostyczną Stephena, i przestałem być chrześcijaninem. Od tego czasu, umysł mój został przekonany argumentami przemawiającemi za chrześcijaństwem; jednakowoż przekonanie, że Chrystus według wszelkiego prawdopodobieństwa zmartwychwstał, jest rzeczą zupełnie różną od żywej wiary w Chrystusa. Zaznaczam to, ponieważ wydaje mi się rzeczą daremną pisać o kwestjach religijnych, nie podkreśliwszy wyraźnie, że ja sam nie wyznaję żadnej religji. Interesować się zagadnieniami religijnemi nie oznacza bynajmniej, że się jest samemu religijnym".

Przytoczywszy te słowa Stanley B. James dodaje: „Mówiąc po ludzku nawrócenie p. Lunn wynika z jego rozumowego przyjęcia zasad katolicyzmu, należy on do tych nawróconych, których

ostateczne wejście do Kościoła poprzedziło nawrócenie intelektualne. Wydaje się, że podobnie jak dr. Orchard przyjął on wiele punktów zasadniczych, zanim uczynił krok ostateczny, do którego przyjęcie tych punktów prowadziło".

wedł. Osservatore Romano.

Z HISZPANJI KATOLICKIEJ.

Miasto Vitorję, stolicę prowincji Alava w Hiszpanji, słusznie nazwać można sercem Hiszpanji katolickiej. Ludność tej diecezji, obejmującej trzy prowincje północnej Hiszpanji, posiada niezwykle silną i żywą wiarę, a przejawiające się tam obecnie coraz liczniej powołania kapłańskie świadczą o bogatem życiu religijnem tej diecezji. W mieście tem, posiadającem niedawno zbudowane, wspaniałe seminarjum duchowne, odbył się od 24 do 30 lipca wielki kongres narodowy związków ojców rodzin katolickich Hiszpanji. Związki te, powstałe niedawno, jakby w odpowiedzi na napaści rządu prześladowczego na szkołę chrześcijańską, w przeciągu kilku ostatnich lat rozszerzyły się w całej Hiszpanji i były wspaniale reprezentowane na kongresie w Vitorji, któremu przewodniczył hr. Trigona, główny prezes związków.

Kongres ten był kongresem chrześcijańskiej rodziny Hiszpanji, dumnej ze swoich wiekowych tradycyj i usiłującej utrzymać je nadal wszelkiemi możliwemi środkami, jakie nasuwają jej wszystkie formy nowożytnego apostolstwa. Na kongres w Vitorji — pisze korespondent *La Croix* — przybył prezes związków katolickich ojców rodzin we Francji, jak również główny prezes Akcji katolickiej Hiszpanji, don Angel Herrera, który brał udział w zebraniach naukowych i w przemówieniu swojem na walnem zgromadzeniu kongresu, podkreślił ścisłą łączność wszystkich katolików hiszpańskich i wszystkich ich dzieł, grupujących się około Akcji katolickiej, oraz silną organizację hiszpańskiej rodziny katolickiej w związkach ojców rodzin. Ta ścisła współpraca katolików hiszpańskich odbywa się pod kierownictwem episkopatu Hiszpanji i jej prymasa, arcybiskupa Toledo, który przewodniczył wielkiemu zebraniu zamykającemu kongres, w osobie swego zastępcy i delegata, biskupa z Ciudad-Real.

Kongresiści z Vitorji stanowili prawdziwą elitę. Przemawiali nietylko mówcy, oraz kierownicy jak don Herrera i hr. Trigona, ale i liczni uczestnicy kongresu zabierali głos w dyskusjach. Te wszystkie zaś przemówienia jaśniały światłem myśli i potęgą wiary. Mówcy ci, to przeważnie kierownicy i działacze Akcji katolickiej. Jedno z najwspanialszych, najbardziej ścisłych i jasnych przemówień, wygłosił don Angel Herrera, określając samą istotę Akcji katolickiej, jej metody i jej stosunki do polityki. Słuchając tego przemówienia, odnosiło się wrażenie, że w Hiszpanji wszystkie inicjatywy i dążenia polityczne i społeczne zmierzają wyłącznie ku jednemu celowi,

a mianowicie ku obronie wolności Kościoła i ustaleniu panowania Chrystusowego w duszach, w rodzinach, w instytucjach narodowych i w całem społeczeństwie. Ta jedność doktryny i działalności przebijała również z całej organizacji związków katolickich ojców rodzin. Program całej działalności związków nie podlegał żadnej dyskusji, został on ustalony przez kierowników i zrozumiany przez wszystkich. Naprzykład szkołę świecką uznano jako zasadniczo złą i szkodliwą. Katolicy zatem nie tracą czasu na spory, ale tworzą jednolity front w obronie nauczania przeciwko monopolowi szkoły świeckiej i w obronie praw rodziny do wychowania dzieci przeciwko etatyzmowi, który chciałby je coraz bardziej ograniczyć. Katolicy hiszpańscy, uniknąwszy szczęśliwie wszelkich nieporozumień i jałowych sporów teoretycznych, nadali wszystkim swoim zebraniom charakter czysto praktyczny.

Katolicy żądają jaknajpełniejszego poszanowania naturalnych praw rodziny i wypływających z nich swobód politycznych. Żądają oni odważnie i gotowi są zdobyć wszystkie wolności, należące się każdemu obywatelowi hiszpańskiemu, jak również zająć w ojczyźnie miejsce, na jakie zasługują swoją liczbą i siłą moralną. Oto dlaczego działalność ich jest jasną i wolną od wszelkiej dwuznaczności. Z całej tej postawy katolików hiszpańskich przebija ufność w przyszłość, duma czynów i stałość zasad, pozwalające dążyć śmiało do jasno określonych celów. Takie podniosłe wrażenie sprawiały wszystkie wspaniałe dnie kongresu w Vitorji, gdzie dawało się odczuć bicie serca Katolickiej Hiszpanji.

NAWRÓCENIA W INDJACH.

W Indjach szerzy się obecnie wśród wybitniejszych katolików Hindusów ruch popierający zniesienie różnic kastowych w parafjach hinduskich. Bardzo zajmujące pod tym względem są, jak donosi *The Tablet*, poglądy nawróconego na katolicyzm Hindusa z wysokiej kasty, p. Animananda, kierownika Domu chłopców w Kalkucie. Oto kilka rysów biograficznych z życia tego wybitnego Hindusa. Urodzony w 1868 roku w Hyderabad, pierwotne jego nazwisko brzmiało Rewachand Gyanchand, już jako dwunastoletni chłopiec postanowił zostać nauczycielem, jednakże lepszym i milszym nauczycielem niż jego wychowawcy. O chrześcijaństwie dowiedział się po raz pierwszy z protestanckiej biblji szkolnej, ale już w 1893 r. zażądał chrztu z ręki katolickiego misjonarza, niemieckiego jezuity. Przybrał imię Pawła, a po roku zmienił swoje nazwisko na „Animananda", imię oznaczające „Szczęście w małości". Po kilku próbach przedsięwziętych z innymi Hindusami dla założenia szkoły dla Hindusów z wyższych kast, prowadzonej według staro-hinduskich ideałów pedagogicznych, założył własną szkołę w Kalkucie, która obecnie przekształciła się na wielki Dom chłopców, obejmujący sześćdziesiąt uczniów i sześciu nauczycieli. Chłopcy wykonują sami całą pracę ręczną i sami gotują obiady. Chociaż sam gorliwy katolik,

nie usiłował on nigdy zmuszać nikogo do przyjęcia katolicyzmu, poprzestając na „przygotowaniu drogi Pańskiej", jego żywa wiara jednakże przenika cały dom.

W jednej rozmowie z Jezuitą amerykańskim z północnych Indyj, Animananda wypowiadając swoje poglądy zaznaczył, że nawrócenie Hindusa jest rzeczą niezmiernie trudną, zainteresowania ich są bowiem przeważnie czysto materjalne, a religja odgrywa bardzo małą rolę w życiu tak dorosłych mężczyzn, jak i studentów. Misjonarz przebywający wśród ludności północnej Kalkuty i przyjmujący obyczaje Hindusów, rozmawiający z nimi i otwierający szkoły lokalne dla pozyskania wpływu, nazwany byłby prawdopodobnie z początku oszustem i musiałby być przygotowany na znoszenie cichego męczeństwa w formie zniewag i obelg. Jednakże, jeśli niezrażony niczem zdoła wytrwać na swojem stanowisku, jego modlitwy i jego łagodność zaczną wkońcu wywierać wpływ i zaczną mnożyć się nawrócenia. Jedyna to może droga pozyskania prawowiernego Hindusa. Inną drogą pozyskania, zwłaszcza kobiet hinduskich, jest otwarcie szpitala pozostającego pod kierownictwem zakonnic. Dobrym środkiem — według zdania Animanandy — jest otwieranie szkół, niższych szkół, w jaknajwiększej ilości, gdzieby w małe dzieci wpajano prawość i budzono w nich uczucia naturalnej religji.

Publiczne kazania i przemówienia nie są możliwe, audytorjum bywa bowiem zbyt chwiejne. „Lepszą już byłaby czytelnia — mówił Animananda — jednakże nie na sposób europejski prowadzona. Sztuka dramatyczna, sentymentalne krasomówstwo, odwoływanie się do uczucia zdoła poruszyć serce Hindusa, ale sama logika zupełnie go nie wzruszy. Szereg sylogizmów, choćby najsubtelniejszych, nie poruszy go więcej, niż fala skałę nadbrzeżną, o którą się rozbija". Umysłowość współczesnego wykształconego Hindusa — mówił Animananda — jest agnostyczną lub bolszewicką. Prawowierność jest rzadkim wśród nich wyjątkiem. „Pierwszą rzeczą, jaką należy zrobić, zbliżając się do nich, jest uczynić ich deistami. Szkoła może tu bardzo mało pomóc. Młody człowiek jest bowiem uprzedzony. Jego umysł jest zepsuty, zanim wstąpi do szkoły. A ponieważ zbywa mu na szczerości i poważnem szukaniu prawdy, mała jest nadzieja przekonania go. Niższe szkoły mogą więcej uczynić dla ukształtowania charakteru. Pozatem należy pamiętać, że nawrócenie utrudniają bardziej przeszkody moralne, niż intelektualne".

Ci Hindusi, którzy zostają chrześcijanami, nie porzucają swoich rodzin i obyczajów. Pozostają w domu i tam swobodnie praktykują swoją religję. W ten sposób wywierają wpływ na innych. Taki rozumny nawrócony może pokazać innym, że można być równocześnie Hindusem i katolikiem i w ten sposób zmniejszone zostają trudności, czego doświadcza wielu zdobywających się na ten krok.

Wśród ważniejszych nawróceń na katolicyzm w Indjach wymienić należy nawrócenie Sittlinga, byłego pastora kościoła szkockiego, który, jak donosi *Osservatore Romano*, przyjął wiarę katolicką, pomimo, że naraziło go to na wielkie ofiary, jak naprzykład między innemi na zrzeczenie się swojej miesięcznej emerytury. Uczynił on z radością te ofiary za przykładem swego syna Franciszka, także byłego pastora kościoła szkockiego, nawróconego przed kilku miesiącami na katolicyzm. Nawrócenie młodego

Sittlinga zapoczątkowało ruch nawróceń na katolicyzm w okolicy, który ogarnia coraz dalsze okręgi, tak, że już około 200 osób poszło za przykładem byłego pastora protestanckiego. Wśród nich znajduje się, jak wspomnieliśmy, i ojciec Sittling, którego następcą w owym kościele był jego syn.

W okręgu Gonernagire siedmdziesiąt siedm osób, wśród których znajduje się 46 protestantów i 31 Hindusów, zostało w ostatnich czasach przyjętych do Kościoła katolickiego. Przed kilku jeszcze miesiącami w wiosce tej nie było ani jednego katolika. Nawrócenia te należy przypisać tym katolikom, którzy współpracowali w dziele katechizacji.

WYSTAWIENIE ŚWIĘTEJ SZATY CHRYSTUSA W KATEDRZE W TREWIRZE.

Święta suknia z Trewiru — „jednolita szata tkana z jednej sztuki", o którą żołnierze rzymscy rzucali losy po ukrzyżowaniu, została wystawioną dla publicznej czci w katedrze starożytnego miasta niemieckiego, Trewiru, w niedzielę 23-go lipca b. r. Szata ta wystawioną była raz ostatni w 1891 roku. Następnie została ona schowaną w tajemniczem miejscu, znanem tylko biskupowi Trewiru i jednemu braciszkowi zakonnemu.

Obecnie wystawieniu tej sukni towarzyszyły nadzwyczajne uroczystości. Katedrę zapełnił tłum 5.000 ludzi, choć zwykle może ona pomieścić tylko 3.000 osób. Po nabożeństwie pielgrzymi oddawali hołd cennej relikwi aż do 3-ciej godziny rano w poniedziałek. Nastąpiła krótka przerwa i znowu całe rzesze pielgrzymów przybywały, by oddać cześć wystawionej szacie Chrystusa. Do popołudnia naliczono ich 30.000. Kościoły Trewiru nie mogły pomieścić wszystkich napływających pielgrzymów i musiano odprawiać Msze św. na wolnem powietrzu. Wystawienie świętej relikwi trwać będzie do 10 września.

Już w sobotę 22 lipca — pisze korespondentka „The Universe" — całe miasto było świątecznie ozdobione sztandarami i chorągwiami różnych odcieni. Wszystkie domy i budynki o spiczastych dachach z łukowemi oknami i balkonami odmalowano i odświeżono. Szyby okien lśniły jasno w słońcu. Ze wszystkich okien zwieszały się bujne kaskady złotych nasturcyj, purpurowych geranij i czerwonych goździków i petunij.

Uroczystości, związane z odsłonięciem świętej relikwi, rozpoczęły się o 5-tej godzinie rano w niedzielę 23 lipca. Radosne dźwięki dzwonów z każdej wieży kościelnej obudziły ze snu ludność miasta, i wkrótce w odświętnych szatach zaczęła się ona gromadzić na ozdobionych ulicach. Scisk panował tak wielki, że kordony gwardji w brunatnych bluzach otoczyły ulice jeszcze na kilka godzin przed rozpoczęciem uroczystości. Punktualnie o godzinie 9-tej przybył wice-kanclerz von Papen w stroju urzędowym z orderami, w otoczeniu wysokich urzędników państwowych i czterech kawalerów maltańskich. Miejskie oddziały pożarne w czarnych hełmach trzymały straż honorową u wejścia do katedry. Po przywitaniu przy głównej bramie arcybiskupa Kolonji Mgr. Schulte przez burmistrza Trewiru, wię-

ksza część procesji zaczęła wstępować do świątyni. Wspaniałą grę kolorów przedstawiały starożytne różnobarwne mundury studentów i stroje kawalerów maltańskich. Później szli kapłani i kanonicy, wreszcie biskupi i kardynałowie w purpurowych i szkarłatnych szatach. Ta olśniewająca czerwień harmonizowała cudownie z różami zdobiącemi ołtarz i z ciemną kotarą ze złotym krzyżem, stanowiącą tło dla relikwiarza, w którym zawieszono świętą szatę. W katedrze w gęstych szeregach tłumu panował wielki ścisk. Zabrzmiały wreszcie wielkie organy, i zawtórzyły mu słodkie głosy chórów mężczyzn i młodzieży, dla których wzniesiono specjalne podium w zachodniej stronie kościoła. Nagle zabłysły światła elektryczne i cały ołtarz stanął w złotym blasku.

Wśród tłumu zapanowała wielka cisza. Biskup Bromewasser zbliżył się do zasłonionego relikwiarza. Po krótkiej ceremonji usunął jedwabną firankę i święta suknia wystawioną została ku ogólnej czci. Cały zebrany tłum pochylił się nagle wzruszającym ruchem ku świętej relikwi.

Święta szata rozłożoną jest w kształcie krzyża. Ma ona barwę rdzawo brunatną i nie jest zbyt szeroką. Przy bliższem i dokładniejszem patrzeniu można zauważyć na niej ślady krwawych plam. Pomimo swej starożytności delikatna ta wełniana szata znajduje się w bardzo dobrym stanie.

Święta suknia zamkniętą jest w szklanej skrzyni, mającej otwór z każdej strony, przez który można wsunąć rękę. Zwykli pielgrzymi mogą tylko otrzymywać różańce, medaliki i książki do nabożeństwa, uświęcone dotknięciem świętej relikwi za pośrednictwem specjalnie wyznaczonych kapłanów. Tylko chorym osobom dozwolono dotknąć się końcami palców świętej sukni. Wszystkie cuda dokonane za pośrednictwem świętej relikwi zostają starannie zapisywane. Żadne uzdrowienia nie będą jednak ogłoszone przed upływem odpowiedniego okresu czasu. Oficjalne komunikaty wydawane będą w koniecznych wypadkach w sposób prosty i nie senzacyjny.

Święta szata pozostaje pod strażą dniem i nocą i wszyscy mężczyźni Trewiru ubiegają się o zaszczyt pełnienia tej straży.

PRZYSZŁY MIĘDZYNARODOWY KONGRES EUCHARYSTYCZNY.

W Argentynie rozpoczęły się przygotowania do trzydziestego drugiego Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego, który zgromadzi wiele tysięcy wiernych z różnych krajów, zwłaszcza z krajów Ameryki łacińskiej, w Buenos Aires, w październiku przyszłego roku. Arcybiskup wybranego na kongres miasta, Mons. Copello, utworzył miejscowy komitet wykonawczy, który rozpoczął już swoje prace pod przewodnictwem Mons. Daniela Figueroa, proboszcza kościoła św. Mikołaja w Bari.

Kongres odbywać się będzie od 10 do 14 października. Tę porę roku uznano za specjalnie odpowiednią, schodzi się ona bowiem ze świętami

w niektórych krajach europejskich, co umożliwi wielu członkom świętego kolegjum kardynalskiego i hierarchji wogóle, wzięcie udziału w kongresie.

Dzień modlitwy, ustanowiony w uroczystość św. Józefa, zainicjował przygotowawcze prace kongresu. Główne nabożeństwa odbyły się w katedrze, która była całkowicie zapełnioną wiernymi. Ten Dzień Modlitwy był również uroczyście obchodzony we wszystkich parafjach i kościołach arcydiecezji tego samego dnia i wszędzie pobożna ludność katolicka, odpowiadając wezwaniu swego pasterza, zapełniła kościoły i kaplice, by błagać o błogosławieństwo dla przyszłego kongresu.

Buenos Aires nadaje się z bardzo wielu powodów na miejsce takiego kongresu. Jego 2,300.000 mieszkańców nadają mu przewagę pośród wszystkich stolic południowo-amerykańskich państw. Jego obszerne ulice, parki i ogrody, nowożytne gmachy, ostatniej mody hotele, wspaniały port przy ujściu rzeki La Platy czynią z tego miasta jedno z najpiękniejszych miast świata, odpowiednie w wysokim stopniu dla wielkich uroczystości kongresu Eucharystycznego.

W celu pokrycia kosztów kongresu arcybiskup nakazał miesięczną zbiórkę w każdej parafji w dzień, w który odmawiane będą specjalne modlitwy za kongres; w każdym zaś kościele i kaplicy umieszczono skarbonki, by wierni mogli składać na ten cel dobrowolne ofiary. Jedną z pierwszych prac organizacyjnego komitetu było ustalenie oficjalnego godła kongresu. Jest ono obecnie rozsprzedawane i wielu katolików nosi je jako środek propagandy.

Zapał obudzony dla kongresu rozszerzył się w całej Republice i ogarnął sąsiednie kraje: Uruguay, Chile, Paraguay, Boliwję i Brazylię. W większej części diecezyj w Argentynie utworzono komitety mające wziąć udział w wielkiem tem zgromadzeniu Komitet wykonawczy zamówił u zgromadzeń zakonnych i bractw pobożnych w stolicy 50.000 białych strojów dla dzieci, które wezmą udział w kongresie, a dla uzupełnienia stroju taką samą ilość żółtych sztandarów, z czerwonym krzyżem Krzyżowców.

WIARA I NAUKA.

DYDAKTYKA BOLSZEWICKA W WALCE Z RELIGJĄ.

Metody bolszewickie w walce przeciw Bogu i religji, czyto w Rosji, czy w Meksyku, czy w Hiszpanji, są wszędzie jednakowe. Dobrze jest zatem zapoznać się z głównemi zasadami tej walki, która nieraz prowadzona jest w ukryciu, zanim rozwinie sztandar ateistyczny z całą bezczelnością.

Sposobność ku temu daje książka, która wyszła w Hiszpanji, p. tyt. „Praktyka wychowania antyreligijnego, dla użytku szkół powszechnych i wieczornych szkół dla robotników". Książkę tę ułożył German List Arzubide, na wzór podręczników używanych w Rosji. Treść jej podajemy za *Civiltà Cattolica.*

Książkę tę poprzedza przedmowa w dwóch rozdziałach z których pierwszy pod tytułem: „dlaczego zwalczamy religję" usiłuje wykazać, że religja była zawsze połączoną z wyzyskiem ludu. Na poparcie tego twierdzenia przytoczone są słowa Papieża Piusa XI o posłuszeństwie względem ustanowionej władzy, opartem na posłuszeństwie należnem Bogu; z posłuszeństwa dla władzy wynika zaś służenie kapitalizmowi w przygotowaniach do przyszłej wojny, więc do zabijania własnych braci, towarzyszy pracy, na korzyść trustów i królów bankowych czy przemysłowych. Umyślnie uproszczony ten bieg myśli przedstawiony jest tam w taki sposób, by czynił wrażenie na ludziach nie przywykłych do rozróżnień i wyjaśnień, koniecznych do odsłonięcia sofizmatów, zawartych w tych kilku myślach. Drugi rozdział atakuje szkołę, która stanowi „najsilniejszą twierdzę" kapitalizmu. Szkoła świecka nie jest wystarczającą, dlatego, że głosząc niemieszanie się spraw religji, dozwala, że ta nadal popiera kapitalizm. Szkoła zatem powinna być zupełnie antyreligijną, aby zaś mogła być prawdziwie antyreligijną, musi być materjalistyczną, to znaczy winna uczyć o „rzeczywistości, rzeczywistości i tylko o rzeczywistości". Na dowód tego wydawca przytacza przykład zaćmienia słońca, uważanego przez niewykształconych za znak gniewu Bożego, a które prawdziwie wytłumaczone, usuwa najlepiej bojaźń, wypływającą z wiary w istnienie Boga.

Następnie podany jest cały kurs tej nauki, podzielony na dwie części, z których jedna przeznaczona jest dla dzieci do lat dziesięciu, a druga dla wieku dojrzalszego i dla robotników ze szkół wieczornych.

Wydawca podaje zastrzeżenie, że walka z religją nie powinna być wpajaną ślepo i w sposób fanatyczny, ale winno się ją stosować odpowiednio do zdolności dzieci, zalecając im obserwować naturę i jej zjawiska, które wyjaśnia nauka i które nie wymagają istnienia Boga, ani interwencji Bożej. Pozatem należy przedstawić dziecku, że nie powinno naśladować starodawnej wiary swoich rodziców, rozumiejąc, że jest ona zabytkiem kultury z dawnych czasów, odziedziczonej po rządzie, popierającym ciemnotę i wyzysk, a którego ofiarami są sami wierzący, i że „obowiązkiem nas wyzwolonych jest tłumaczyć, a nie sprzeciwiać się starszym". Równocześnie nauczyciel usiłował będzie przedstawiać różne tematy anti-religijne na zebraniach ojców rodzin.

Pierwszy krok w urabianiu anty-religijnem polegać winien na „budzeniu w dzieciach zmysłu krytycznego, upodobania w badaniu, analizowaniu i w uogólnianiu faktów, zaprawiając ich do obserwacji otaczającego ich życia w związku z kwestją religijną i wykazywanie, że wszystko dzieje się na mocy niezmiennych praw naturalnych. Dla obudzenia tego rodzaju zmysłu krytycznego przyjęte są te same metody, które używane są w szkołach sowieckich. Prowadzi się dzieci do miejsc jakoby nawiedzanych przez duchy i każe się im tam bawić i podziwiać krajobraz, w ten sposób odczucie przy-

rody usuwa „czynniki nadprzyrodzone i budzące trwogę“. Zauważmy grube pomieszanie czynnika nadprzyrodzonego i boskiego, z przesądną trwogą! Podobne ćwiczenie może przeprowadzać także wychowawca chrześcijański; wykazując w stworzeniach dzieło dobroci Boga, który przeznaczył je do użytku i pomocy człowieka, rozprószy przesądną trwogę, jakiej nigdy nie budziło ani nie popierało chrześcijaństwo.

Wychowawca bolszewicki — ciągnie dalej ów nauczyciel ateizmu — zalecać będzie obliczanie tego wszystkiego co wyrzuca się na uroczystości religijne, a co winno być użyte na rzeczy bardziej pożyteczne, a mianowicie na rzeczy niezbędne dla życia ludzkiego. Poda on tu kilka przykładów praktycznych: pieniądze wydane na obrzędy i procesje urządzane w celu uproszenia deszczu, a wystarczyłoby wykopać studnię, która dawałaby wodę, należałoby również kupować maszyny rolnicze zamiast wyrzucać pieniądze na urządzanie uroczystości ku czci patronów i t. d.

Nauczyciel winien prowadzić to nauczanie stale, korzystając ze wszystkich okazyj nasuwających się w szkole. Naprzykład „lekcja geologji służy doskonale do rozproszenia legendy o momentalnem powstaniu ziemi z woli Boga“. Tu przejawia się gruba nieświadomość wydawcy i jego zła wola, ani bowiem Pismo św. nigdzie nie powiada, ani nigdy Kościół nie nauczał, o momentalnem stworzeniu ziemi.

Po tym przykładzie tak bardzo grubym, dodaje jeszcze wydawca: „Tego zniszczenia nie należy dokonywać w sposób gwałtowny, zapomocą negacyj i napaści“. Ale po naukowem wyjaśnieniu powstania ziemi, profesor uczyni kilka ostrożnych i subtelnych aluzyj do legend religijnych, doprowadzając uczniów do poczynienia porównań pomiędzy tem co ukazuje nauka, a tem co twierdzi religja w sprzeczności z rzeczywistością. I tu przytacza on zwykłe wtedy cytowany przykład Galileusza, inkwizycji, indeksu książek zakazanych, zalecając nauczycielowi odczytanie dzieciom wyjątków z dzieł takich autorów jak Zola, Tołstoj, Klabund i t. d.

W dalszym ciągu następuje wykład praktyczny zasad walki antireligijnej, które polegają na zapoznaniu uczniów z propagandą wśród ludu, to znaczy na powtarzaniu tych samych krytyk i zarzutów w domu i wśród robotników. Jedną z metod tej działalności propagandowej jest zakładanie szkolnych kółek antireligijnych, w których uczniowie klas wyższych prowadzą propagandę wśród uczniów klas niższych.

Pierwsza część książki kończy się dziesięcioma lekcjami praktycznemi o początku religji, biorącemi naprzykład za przedmiot uroczystości religijne, w których nauczyciel wykaże uczniom, jak tego rodzaju uroczystości łączą się z podobnemi uroczystościami pogańskiemi. W ten sposób doprowadzi się „do naukowego pogłębienia (!) okresów historji kultury ludzkiej, w których spotyka się początki obecnych kultów i przesądów“.

Drugą część książki rozpoczyna autor „Wyjaśnieniem materjalistycznem religij”, zaznaczając, że są one nietylko kłamstwem filozoficznem, ale przedewszystkiem kwestją klas”. Ma to oznaczać, że rozwój zjawisk religijnych odbywa się równolegle z rozwojem historycznym walk klasowych narodów. Ta koncepcja marksowska materjalizmu historycznego, przystosowana odpowiednio do poziomu umysłowego warstw niewykształconych, wyjaśnianą

jest na różnych lekcjach praktycznych. Nie można tu zaprzeczyć sztuki umiejętnego, popularnego przedstawienia rzeczy, gdzie pospolitość materjalistyczna treści jest umiejętnie ozdobioną ideałami humanistycznemi, podanemi odpowiednio dobrodusznej duszy ludu, tak, że cały wykład odpowiada zupełnie jego poczuciu sprawiedliwości

Cała ta „dialektyka antireligijna" prowadzoną jest zawsze na gruncie ekonomicznym. Po kilku paragrafach, poświęconych ewolucji zwierzęcej człowieka, „człowiek rzeczywisty a człowiek biblijny", wydawca rozpoczyna opis rozwoju społeczeństwa, który od ustroju patrjarchalnego, pierwszego systemu wyzysku człowieka, wprowadza podział na klasy, wyższe, uprzywilejowane i niższe, uciśnione, skąd bierze początek niewolnictwo. Religja pogańska towarzyszy i popiera wyzysk i ucisk. Chrześcijaństwo w swoich początkach było tylko ludowym ruchem protestu przeciwko uciskowi, przekształcone jednakże na siłę biurokratyczną połączyło się z klasami panującemi. I tu następuje cały szereg kłamstw i oszczerstw udowadniających ten związek w ciągu różnych wieków. W 1864 roku powstaje pierwsza międzynarodówka pod patronatem Karola Marksa, który ogłasza swoje słynne hasło: „religja jest to opium dla ludu". Z okazji paryskiej „Komuny" wydawca wysławia wystąpienia rewolucjonistów przeciwko duchowieństwu i zakonnikom. Druga międzynarodówka, ogłaszająca „walkę klas", daje wydawcy sposobność do miotania najzjadliwszych zarzutów przeciwko encyklice *Rerum Novarum* Leona XIII, za nawoływanie do zgody wśród klas społecznych. Trzecia międzynarodówka, moskiewska i komunistyczna, jest całkowitem wyzwoleniem proletarjatu, a zatem i ostatecznem zniszczeniem religji.

„Jest rzeczą pewną — oświadcza triumfalnie wydawca — że obecnie religja została całkowicie wykorzenioną z umysłu tego narodu, który był dawniej najfanatyczniejszym narodem na świecie".

Ta ostatnia część książki jest najzjadliwszą. Autor, który wydawał się tak ostrożnym z początku, staje się tu fanatykiem i miota najgwałtowniejsze oszczerstwa przeciwko Kościołowi katolickiemu i Papieżowi. Komunizm, to przygotowanie i wcielenie społeczne Antychrysta, wie dobrze kto jest jego głównym nieprzyjacielem: skała, na której Chrystus zbudował swój Kościół i którego nie przemogą bramy piekielne.

Jeśli się zauważy, że autor German List Arzubide jest jednym z wysokich urzędników ministerstwa wychowania publicznego w Meksyku, nie można nie odczuć najgłębszego przerażenia wobec tego rodzaju strasznych potworności, a równocześnie i najgłębszego żalu i współczucia dla biednej młodzieży i prostego ludu tego nieszczęśliwego i umęczonego narodu, wydanego na łaskę szatańskiej bezbożności.